

---

# Credo

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 26-60

---

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## CREDO

Tekst, który drukujemy został opracowany przez grupę uczniów klasy humanistyczno-dziennikarskiej XL LO im. Stefana Żeromskiego w Warszawie. Uczniowie: Agnieszka Zalewska -kapitan zespołu, Anna Łazowska, Żaneta Czyżniewska, Anna Batejko i Klaudia Wolniewicz zgłosili swą pracę na konkurs Pt. „Arsenał Warszawa”. Ksiądz Piotr Liber oraz rodzice Marcin Zalewski i Andrzej Wolniewicz pomogli w redagowaniu tej pracy.

Konkurs ten był zorganizowany przez miasto stołeczne Warszawę pod patronatem Barbary Wachowicz i prezydenta miasta Hannę Gronkiewicz-Waltz.

Praca młodzieży zdobyła Grand Prix Programu Arseniał Warszawa.

Członkowie PTKN służyli swoją pomocą w przygotowaniu materiału.

\*\*\*

### „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...”

Słowa wypowiedane w najcięższych chwilach i będące wołaniem o ochronę i ratunek, „Ojcze nasz...”. Być może padnie pytanie; dlaczego właśnie „Ojcze nasz...”? Jaki był sens wypowiedania tych słów? Była nim nadzieja. Nadzieja pokładana w Bogu, kiedy wszystkie inne nadzieje runęły wraz z ginącą Warszawą. Skąd mogła nadejść pomoc? Czy ludzie czekali na wyzwolenie przez ludzi z Zachodu? Czy oczekiwali pomocnej dłoni od swojego brata, który konał w męczarniach? A może ludzkiego potraktowania przez Niemca strzelającego do dzieci? Nie! Nadzieja była w Bogu: OJCZE, przepasz mnie i poprowadź, gdzie ja nie chcę pójść...

Można zapytać: gdzie był Bóg, kiedy mordowano tysiące bezbronnych ludzi? Gdzie się skrył? Czy wołał na to wszystko nie patrząc? I chociaż nie wiem, nie mogę wiedzieć, jak wielkie było cierpienie przekraczające wszelkie dopuszczalne granice, to wiem jednak, że Bóg TAM BYŁ. Był wśród mordowanych, był przy głodnych, rannych, konających, wołających o ratunek dla ich dzieci... Był wśród „tych matek (...) rodzących pod zwałami padłych od strzałów współbraci”. Był i pomiędzy swoimi „namiestnikami” Dobrej Nowiny – księżmi. Zapytacie jak to możliwe?

Jeśli tak, to uważnie przesledźcie historię, którą Wam przedstawiamy. Opowieść dotyczącą zwyczajnych ludzi, którzy dokonywali nadludzkich rzeczy... Począwszy od tragedii w świątynnych murach Kościoła św. Wojciecha na Woli, poprzez katorżniczą drogę z Warszawy, aż do obozu przejściowego w Pruszkowie, miejsca okrutnej segregacji ludności i źródła dalszej wojennej poniewierki.

Naszym zamiarem nie jest ukazanie potworności zbrodni niemieckich ani uświadamianie tragedii ginącej Warszawy – znamy przecież wiele świadectw z opasłych albumów i naukowych opracowań. Pragniemy przede wszystkim pokazać to, że Wiara, Nadzieja i Miłość nieustannie trwają... Także podczas wojny.

Wiara pomogła niejednej kobiecie w ciąży urodzić zdrowe dziecko i uniknąć śmierci na masowej egzekucji, jak choćby w przypadku Wandy Lurie. Nadzieja towarzyszyła niestrudzenie w sercach ludzi cierpiących w obozie przejściowym – udało się z niego wyprowadzić na wolność 100 000 ludzi... Aż w końcu Miłość, która silniejsza jest niż śmierć. Miłość człowieka niosącego swoją teściową na plecach tuż przed rozstrzelaniem, ksiądz rozgrzeszający ludzi tuż przed swoją śmiercią, biskup ocalony cudem przed niewypałami z niemieckiej broni, mały chłopiec, który uniknął rozstrzelania dzięki trzymanemu w rękach krucyfiksowi. Miłość w sercach ludzi, którzy nie pozwolili w pruszkowskim obozie przejściowym umrzeć z głodu, pragnienia i bólu cierpiącym



warszawianom. Miłość tych, którzy przygarniali pod swój dach  
ludzi cudem wyrwanych z obozowego piekła...

Przejdźmy zatem wspólnie śladami tej warszawskiej Golgoty...

\*\*\*

Andrzej Kurc

Wąwozem pośród gruzów  
I lasem wypalonych ruin  
Szli gromadą bezładną,  
Pochodem cieni.

Sponiewierane ludzkie stado  
Wśród klątw, krzyków i wystrzałów,  
Z rozpaczki skamieniałe –  
Wszystko przepadło!

Warszawa krwawą luną  
Świeciła za plecami  
Gdy szli pędzeni wrzaskiem,  
Popychani kolbami,  
By przez stalową bramę  
Spłynąć do kręgu piekła.

Sześćset tysięcy ludzkich dramatów  
Na betonowych legło barłogach  
Pytając głosem pełnym rozpaczki  
„Czyż nie ma Boga?”

Gdzie jest granica ludzkich cierpień,  
Ile nam starczy wiary  
Na tę Golgotę w gorący sierpień,



Na drogę krzyżową po jesień szarą?  
Czy mogą liczyć na ludzką pomoc na miskę stawy, dobre  
słowo,  
W braterską szczerą solidarność  
By żyć na nowo?

\*\*\*

## **Kościół św. Wojciecha** **1944**

Gorliwość Niemców w opróżnianiu Warszawy z jej mieszkańców była bezgraniczna. Antoniego Bocheńskiego wypędzono z domu przy ul. Leszno 33. Operacją zajęli się Ukraińcy. Niektóre z młodszych kobiet próbowały ukryć się w zakamarkach mieszkań i nie odpowiadały na wezwania. Kiedy Ukraińcy zgromadzili wszystkich na ulicy, zaczęli grabić mieszkania. Jak się potem okazało, zgwałcili napotkane tam kobiety a potem zastrzelili je na miejscu.

Gromadę ludzi poprowadzono Chłodną w kierunku zachodnim. Po obu stronach ulicy ciągnęły się stosy palonych ciał i domów. W pobliżu Towarowej część mężczyzn zabrano do rozbierania barykad na Wroniej i Wolskiej, resztę popędzono dalej. Marsz wśród ogarniającego zewsząd ognia i płonących ciał był mocno surrealistycznym obrazem piekieł, w którym rozpalano co chwilę nowe stosy ludzkich zwłok.

Przerażenie i piekielna sceneria były przyczyną wielkiego pośpiechu maszerujących dalej ulicami Młynarską i Działdowską. Przy Kościele św. Wojciecha rozdzielono mężczyzn i kobiety. Dramat odrywania siłą żon od mężów, synów od matek, dzielenie rodzeństwa będzie towarzyszył warszawiakom w każdym momencie ich tragedii.

Z wnętrza kościoła dał się słyszeć wielotysięczny gwar. Coraz więcej ludzi przybywało również na tereny przykościelne. Niemcy

i Ukraińcy ograbiali ich ze wszystkiego, co mieli i upychali wewnątrz kościoła. Panował tam zaduch i fetor nie do wytrzymania. Ludzie byli dosłownie wszędzie – zajmowali środkowe i boczne ławy, inni opierali się o świątynne filary albo skrywali się w konfesjonatach. W bocznych nawach i na chórze zgromadziły się kobiety z dziećmi. Przy ołtarzu poruszały się siostry Czerwonego Krzyża.

Kościół był bardzo zanieczyszczony. Niemcy zakazali wychodzenia na zewnątrz nawet w potrzebie odejścia „na stronę”. Brakowało wody. W nocy na łukach filarów i stropów pełzały różowe ślady niedalekich łun płonącej Warszawy. Nazajutrz rano Niemcy wyrzucają wszystkich z kościoła i formują w długą kolumnę. W okolicach południa umęczony tłum dotarł do Dworca Zachodniego. Rozdawano tam wodę i mówiono, że wszyscy zostaną wywiezieni do Pruszkowa. Upał i długie godziny oczekiwania coraz bardziej przygnębiały zrezygnowanych ludzi...

W tym miejscu kończył się pierwszy etap ludzkiej niedoli, a zaczynał kolejny – rezygnacji, podróży w nieznane i konieczność zdania się na łaskę bezwzględnego wroga. Wreszcie przybyły pociągi i wywoziły warszawiaków na zachód. W Piastowie transport zatrzymał się na kilkanaście sekund, w czasie których piastowanie szybko przekazywali ludziom w wagonach chleb, pomidory, nawet kawałki wędlin. Niektórzy wyrzucali pieniądze i krzyczeli: „Kupcie dla następnych!”

*Alina Makulska pisze: Popędzono nas dalej do Zachodniego. Na dworcu, już o zmroku, załadowano do odkrytych, bydłowych wagonów. Pociąg ruszył, ogarnęło mnie dziwne uczucie – widząc prześwitujące światelka w oknach mijanych coraz szybciej domów. Nie mogłam pojąć, że tu, niemal w zasięgu ręki, ludzie żyją, jedzą, sprzątają, siedzą przy piecu, czują się bezpieczni, rozmawiają... Wydało mi się nieprawdopodobne, że poza nami, stłoczonymi w jadącym pośród nocy wagonie, są jeszcze ludzie i że nie mogą nic zro-*

*bić, żeby nas uwolnić, żeby nam pomóc. Wreszcie pociąg zatrzymał się. Pamiętam szeroko otwartą, czarną bramę – to obóz... [List ze zbiorów PTKN]*



Wysiedlenie ludności Warszawy

### **Cała ludność opuściła Warszawę**

Dzień i noc kursowały pociągi pomiędzy Warszawą Zachodnią a Pruszkowem. Załadunek ludzi na Dworcu Zachodnim trwał 10 minut, jazda do Pruszkowa – 20 minut, rozładunek – 10, powrót – 20 minut. Jeden kurs – 60 minut. Warszawa – Pruszków, Pruszków – Warszawa, wsiadać – wysiadać, abfahrt – genug! Szybciej! Szybciej! Szybciej! Co godzinę ładunek żywego towaru.

**WARSZAWA NIE UMARŁA. WARSZAWA SZŁA NA WYGNANIE.**

Opracowała Agnieszka Zalewska



## Kiedy milczenie jest złotem...

*Gdybyś Ty dzisiaj przemówić mogła  
Nasza świętynio Wolska, Wojciechowa...*

Miałybyśmy świadectwo, którego nie może dać żaden człowiek. Niezwykłą opowieść kogoś, kto widział wszystko – bez przerwy na sen, bez odwracania wzroku. Pewnie kilka nowych faktów ujrzało by światło dzienne, a kilka pytań otrzymało odpowiedzi...

*Przez wroga zwana „obozem przejściowym”  
wygnańcom byłaś Domem Chrystusowym*

Wchodząc do św. Wojciecha trudno się oprzeć pewnemu uczuciu – takiej dobitnej świadomości bycia człowiekiem. Choć wiem, że taki był zamysł budowniczych – wysokie kolumny, łukowate sklepienia, witraże – na wzór gotyckich katedr miały ukazywać potęgę Boga i marność człowieka.

Można stanąć pośrodku kościoła i kontemplować to odczucie. Albo przypomnieć sobie słowa tych, którzy byli tu w czasie Powstania Warszawskiego. Zobaczyć rannych wokół ołtarza, na którym był stół operacyjny i latrynę przy wejściu. I podświadomie czasem narasta oburzenie – bo widzimy oczyma duszy sprofanowaną sferę sacrum. Ale można też uświadomić sobie, że zamknięci tu ludzie bardziej niż do przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa potrzebowali ołtarza do operacji. A ich zdrowie ratowała możliwość „wysikania się” pod chórem. Dostrzeżemy lekarzy ze szpitala przy ul. Płockiej i księży, którzy ryzykując życie starali się zapewnić warszawiakom minimum ludzkiej godności. I wtedy w tej pozornie zbezczeszczonej sferze sacrum – zobaczymy Boga.

*Na zewnątrz walka, polegli, pożary  
Strach, groza gwałty, bezbronnych wołania  
W bramie selekcja, rozstania rozpacz  
W głębi kaleczący na rozstrzelanie*

*Świątynia tuli wygnańców wciąż nowych...  
Płacz, otępienie i oprawców wrzaski...  
Wieczór wyzwała z losu niepewności.  
Jedno pragnienie: stać się niewidocznym.*

*A ponad tłumem w cieniu ołtarza  
obraz Wojciecha w chwili umierania...  
O jakże byłeś nam święty patronie  
bliski w obłądnych godzinach czekania.*

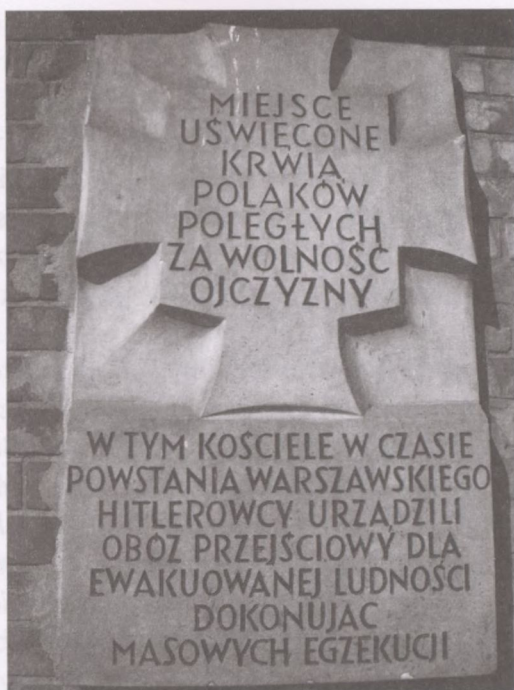
We wnętrzu kościoła św. Wojciecha panuje cisza. Prawie nie słychać samochodów przejeżdżających ulicą Wolską, rozmów ludzi... Można usiąść w ławce i wyobrazić sobie sierpień '44. Ławek by nie było – ich miejsce zajmowałby tłum warszawiaków. Trudno myśleć o takim nagromadzeniu cierpienia – ściśnięto tu ludzi, którzy stracili bliskich, widzieli zniszczenie swoich domów, byli ranni, zmęczeni, głodni... Płacz dzieci, kobiet, nawoływania hitlerowców... Zaduch trudny do wytrzymania... Nie wiem, co oni czuli. Ale potrafię sobie wyobrazić ich strach narastający, gdy otwierano drzwi. Widmo egzekucji czy wywiezienia... Mogli widzieć ulicę Wolską, na której dokonywano masowych mordów na ludności Warszawy. Płonące budynki, stosy trupów, wystrzały karabinów maszynowych. Mury kościoła mogły być więzieniem – ale były też ochroną przez tamtym piekłem...

*Zmęczone oczy wznoszą się ku stacjom  
Męki Krzyżowej. Mistrza cierpień Pana...  
Nie znając losu dnia jutrzejszego  
żebrzą o Łaskę dla dziecka przetrwania.*

Rozmawialiśmy z Panem Stanisławem Kicmanem, synem Moniki Kicman, która jest autorką tego wiersza. Oboje podczas Powstania spędzili w kościele św. Wojciecha dwa dni. Pan Stanisław, oprowadzając nas po świątyni, pokazał miejsce, w którym przebywali. Opowiadał o tym, jak jego matka podczas modlitwy przez cały czas wpatrywała się w stację drogi krzyżowej, która wisiała na ścianie naprzeciwko nich. Po zakończeniu wojny, do końca życia, codziennie, odprawiała Drogę Krzyżową, chodząc samotnie wokół kościoła. Może dziękowała, że jej „zebranie o Łaskę dla dziecka przetrwania” zostało wysłuchane...

*My ocaleni z tego tygla męki  
sive swe głowy chylimy w pokłonie.  
Świątynio wolska składamy Ci dzięki  
za wszystkich w murach twych ocalonych.*





Pamiętkowa tablica przy kościele św. Wojciecha

Przez kościół św. Wojciecha przeszło tysiące osób. Po kilkudniowym pobycie kierowano ich do obozu przejściowego „Dulag 121” w Pruszkowie. Każdemu z tych ludzi los przeznaczył inną historię – kilka, tych którzy przeżyli, opiszemy dalej. Są one w pewnym sensie odpowiedzią na pytanie, dlaczego kościół św. Wojciecha nie mówi. Skoro opowieści ludzi są tak wstrząsające, to świadectwa budynków mogłyby być zbyt przerażające, by je znieść...

(Wiersz wykorzystany w tekście pochodzi z tomiku poezji pt. „Bogu i Ojczyźnie” autorstwa Moniki Kicman).

Anna Łazowska

## Mówi Prymas Tysiąclecia

Przemawiając 16 kwietnia 1977 roku z okazji Jubileuszu 50-lecia parafii św. Wojciecha Prymas Tysiąclecia, ksiądz kardynał Stefan Wyszyński nawiązał do tragicznych wydarzeń z okresu Powstania Warszawskiego:

*Ci, którzy przeżyli te straszne dni Woli, dzieje tej Świątyni, która stała się prawdziwym Panteonem, miejscem Ezechielowego pola śmierci, a dziś żyje, żyje i wypełnia się Ludem Bożym, jakby zmartwychwstałym. Ci, którzy tutaj ginęli, chociaż wołali: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”, może również wątpili, jak uczniowie Chrystusa, w to, czy przyjdzie kiedyś chwila, gdy zmartwychwstaną te pobite kości, te zniszczone młode życia, ta śmierć niemal nienarodzonych, tych matek (...) rodzących pod zwałami padłych od strzałów współbraci.*

*Czy można było wtedy pytać: czy zmartwychwstaną te kości? Czy przyjdzie sprawiedliwość? Czy ożyją, czy ich głos dojdzie do Pana Zastępów?*

*Szczęśliwie się złożyło, Najmilsze Dzieci Boże, że w tej męce ludzie wyniszczeni i mordowani spotkali się z kapłanami, którzy razem z nimi tu ginęli. I ci młodzi wikariusze tej parafii, rozstrzelani, i ci, którzy przyszli ze Szpitala Wolskiego i tu zginęli, albo też byli poranieni, i ci liczni lekarze, którzy leczyli ciała, ale w tej chwili byli bezradni?*

*Czy zmartwychwstaną te kości?*

*Szczęście w niedoli, że ostatnią modlitwą tych ludzi było „Ojcze nasz”, że był ktoś, kto w beznadziejnej chwili wskazywał adres dla ginących: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”.*

*Mocą tej modlitwy, idącej w niebo, Dobry Bóg pozwolił, że żyjemy, że jesteśmy, że wierzymy, że umacniamy w sobie wiarę w Boga*

*Ojca, który trwa i żyje, i odradza umarłych za wzorem Swojego Syna.*

Homilia wygłoszona na Jubileuszu 50-lecia parafii św. Wojciecha,  
dn. 16 kwietnia 1977 r.

Nagranie magnetofonowe w archiwum parafialnym.

(fragment z książki „Sanktuarium męczeństwa – warszawska WOLA”)

\*\*\*

### **Po śladach męczeństwa...**

Stałam pośrodku rozkwitającego wiosną parku i poczułam, że nie mam siły na ani jeden krok, który przybliży mnie do domu. DOM, obecność ojca, prysznic, ciepły obiad, łóżko... Znaczenie tych słów wydało mi się w tym momencie niewiarygodnie istotne. Zmotywowałam się do wysiłku. Ostatnią rezerwą sił dotarłam do domu... Skąd wracałam? Można powiedzieć, że dzisiejszego dnia podzieliłam losy warszawiaków pędzonych z warszawskiej Woli. Moim celem był więc obóz przejściowy – „Durchgangslager 121” w Pruszkowie.

Słoneczna pogoda pozytywnie nastroiła mnie na podróżowanie starą trasą warszawską z Warszawy do Pruszkowa. Spod kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej wsiadłam w tramwaj, z którego kilka przystanków dalej przesiadłam się w autobus. Podczas początkowego odcinka drogi byłam niesamowicie zirytowana, że na każdy środek transportu trzeba czekać minimum 20 minut (jak to bywa w soboty). – Ale dlaczego oczekuję, że wszystko pójdzie łatwo i bezproblemowo? – pomyślałam. – Przecież w roku 1944 ludzie wygnani z Warszawy nie dość, że szli w trudzie i zmaganiach, to jeszcze nie wiedzieli, dokąd w ogóle zmierzają. Byli świadomi tylko



tego, że wciąż muszą walczyć o przetrwanie mimo, że ich rodziny, być może, już dawno pozabijano.

Zacisnęłam więc zęby, dźwignęłam bardzo ciężki plecak i wciśnęłam się do autobusu linii 716, który właśnie nadjechał. Obserwowałam uważnie okoliczne zabudowania, drogę, roślinność. Przez ostatnie sześćdziesiąt lat wiele się tu zmieniło, jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało. Myślałam o tym, że jadę drogą oznaczoną śladami stóp „wypnanej Warszawy”. Kolejno przejeżdżałam przez Warszawę Włochy, Ursus... W Piastowie pospiesznie wysiadłam z autobusu, rozłożyłam mapę i pewnym krokiem weszłam na ul. Warszawską. Postanowiłam ostatni odcinek drogi z Kościoła św. Wojciecha do bramy XIV Dulagu 121 odbyć pieszo. Słońce, ciężar plecaka i ogromne zmęczenie coraz bardziej mi doskwierały. Zwolniłam tempo, aby dać trochę wytchnienia zboliałym nogom. Uskarżanie się w takiej chwili byłoby nawet nie na miejscu. Nawet się cieszyłam, że wszystko mnie boli. Pomyślałam, że w pewien sposób współodczuwam trudy drogi. Po jakimś czasie stanęłam w końcu przed słynną bramą XIV, która znajduje się tuż przy torach kolejowych, których dwa odgałęzienia prowadziły na teren zakładów właśnie przez „czternastkę”.



Pamiętkowa tablica w ZNTK na bramie XIV

Wdrapałam się na kamienny cokół i stanąwszy na palcach mogłam rozejrzeć się bez problemu po okolicy dawnego obozu. W krajobrazie dominowały tory kolejowe, wagony i surowe połacie ziemi. Po przeczytaniu tablicy upamiętniającej wydarzenia z 1944r. wyruszyłam w dalszą drogę.

Aby dostać się na teren zakładów trzeba obejść jego teren i wejść od strony ul. 3-go Maja. Zgubiłam drogę, więc musiałam powtórnie zajrzeć do mapy. Po odnalezieniu właściwej ścieżki pewnym, aczkolwiek powolnym krokiem, zaczęłam zbliżać się ku frontowemu wejściu do ZNTK (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego). Najchętniej zdjęłabym plecak i uwolniła ręce od trzymanej w nich kamery, ale wiedziałam, że czeka mnie nie mniej ważny moment podróży niż we wcześniejszych miejscach. Skupiłam uwagę i podeszłam do stróżującego ochroniarza. Moje entuzjastyczne prośby skłoniły go do wydania pozwolenia na wejście na teren prywatny. Szybko więc skierowałam się ku głównej hali, która w całości jest pomnikiem Dulagu 121. Przechodziłam pomiędzy ogromnymi halami i magazynami zmodernizowanych firm, które się tu zadomowiły po sprywatyzowaniu Warsztatów Kolejowych. Poczułam ukłucie serca... Byłe ZNTK powinny w całości stać się miejscem pamięci narodowej. Obecnie panuje tam zbyt wielki chaos, jeśli chodzi o ochronę tego, co pozostało po wojennym exodusie warszawiaków. Z jednej strony widać zachowaną halę jako miejsce pamięci, zaś z drugiej strony stoją nowe, przytłaczające ogromem hale produkcyjne różnych firm. Wytężając wzrok udaje się dostrzec niemalże zasłonięty przez nie budynek, który podczas istnienia obozu zajmowała żandarmeria.

Słońce oświetlało strzelistą topolę i główną halę Dulagu 121... Podeszłam bliżej. Kolejno przyjrzałam się poszczególnym blokom kamiennym symbolizującym dzielnicę Warszawy, z których wypędzono warszawiaków do Pruszkowa. Byłam tak przejęta, że ciężar mojego „bagażu” i całodzienne zmęczenie gdzieś odpłynęło.



**PRUSZKÓW**  
**DURCHGANGLAGER 121**  
**6 VII - 10 X 1944**

Doskonale widoczny napis nie pozostawia wątpliwości co do genezy tego miejsca. Tak samo jak i brzozowy krzyż postawiony w celu uczczenia pamięci ofiar Dulagu 121. Przyglądałam się jeszcze przez chwilę torom przechodzącym przed halą i ruszyłam w drogę powrotną. Nogi na powrót zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. Zaczęłam myśleć o ludziach idących na pieszo aż z Warszawy. Ja przeszłam tylko jedną stację kolejową... Starcy, małe dzieci, mężczyźni dźwigający na plecach tobołki... O ile większe musiało być ich cierpienie, ból. Szli głodni i brudni. Być może w milczeniu...

Stałam pośrodku rozkwitającego wiosną parku i poczułam, że nie mam siły na ani jeden krok, który przybliżył mnie do domu. DOM. Myśl o nim nie dodała mi sił, ale zmotywowowała do dalszej drogi. Kiedy zdjęłam już buty i zrzuciłam plecak w przedpokoju, poczułam ogromną ulgę. Jednocześnie ogarnął mnie pewien rodzaj przerażenia, świadomość tego, że warszawiacy nie mogli odpocząć i nabrać sił we własnych domach. Koczowali przez kilka dni w brudnych, cuchnących i zatłoczonych halach, by potem wsiąść wbrew swojej woli w bydłące wagony lub zwyczajne węglówki i bezradnie spuściwszy głowę, jechać dalej w nieznaną...

Wędrówka śladami wypędzonej Warszawy 1944 jest niezapomnianym przeżyciem. Myślę, że zapoznanie się z historią pruszkowskiego obozu przejściowego nie tylko poprzez książki i fotografie, jest bardzo ważnym elementem w świadomości historycznej każdego człowieka. Mnie osobiście na zawsze pozostanie w pamięci wysoka brama XIV stojąca nieopodal torów kolejowych. Jest dla mnie symbolem wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce w obozie Durchgangslager 121. Bo to przecież właśnie przez nią przeszła Warszawa...



## Ocaleni

Przyjrzenie się zakamarkom tego, co pozostało do dziś z Dulagu 121 było możliwe dzięki niesamowitym opowieściom, jakie słyszałam z ust dwojga ludzi związanych z obozem. Pani Irena Horban pomagała wtedy w szpitalu w Tworkach, m.in. asystowała przy wielu skomplikowanych operacjach. Dzięki niej, podczas obchodów 50. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i uruchomienia Dulagu, została otwarta brama XIV, przez którą wjeżdżały transporty. Na co dzień brama ta stoi zamknięta... Natomiast pan Andrzej Kurc przychodził pod Dulag jako mały chłopiec. Ojca stracił w Powstaniu Warszawskim. On sam stał się więźniem obozowej rzeczywistości, bezwolnym świadkiem tragedii warszawian. Jak się potem okazało, w tym miejscu znalazła się także jego przysła żona. Pan Andrzej opowiada:

*– Była wówczas małą dziewczynką. Wyratował ją dziadek pracownik Warsztatów Kolejowych. Chodził zawsze w czapce kolejarskiej i pomagał przy obozie po wydaniu przez Niemców rozkazu o jego powstaniu. Ponieważ w środku hali nie było żadnych urządzeń sanitarnych, mała dziewczynka wyszła na zewnątrz, aby zrobić siusiu. Przypadkowo wpadła do rowu i nie mogąc się z niego wygrzebać, wołała głośno o pomoc. Szczęśliwie obok rowu szedł znajomy dziadka, również pracownik zakładów. Zawiadomił kolegę o uwięzionej wnuczce i tym sposobem człowiek ten odnalazł swoją 16-osobową rodzinę, w tym dwoje dzieci. Kiedy rodzina była już w komplecie, pozostał jeszcze jeden problem do rozwiązania. Trzeba było w jakiś sposób wyprowadzić ich poza teren obozu. Dziadek wziął więc łopaty, ustawił wszystkich w dwójkach, usadził dzieci w ocalałym wózku i pojechał z najbliższymi pod wartownię. Na szczęście wartownikiem nie był Niemiec, tylko ktoś z oddziałów sanitarnych. Na pytanie, co się dzieje, dziadek odpowiedział, że prowadzi*

ludzi na okopy i że roboty są zorganizowanym wyjściem. Ponieważ trochę znał język niemiecki, zaczął krzyczeć na wartownika, jak to mieli w zwyczaju robić Niemcy. Uważali oni, że jak ktoś głośno pohukuje na innych, to zawsze ma rację. Wartownik machnął ręką i przepuścił wszystkich.

Jak giniemy, to razem

Pan Andrzej wydał mi się człowiekiem z wielkim bagażem doświadczeń życiowych. Słuchałam jego opowieści z zaciekawieniem:

– Pod koniec września, kiedy skapitulował Mokotów, do naszego domu przybiegła pewna łączniczka, pani Bednarska. Przekazała mojej mamie wiadomość, że w obozie przebywa ciotka ze strony ojca z mężem i proszą o pomoc. Powiadomiła również o tym, że nazajutrz oboje zostaną przewiezieni na rampę kolejową i przyłączeni do któregoś z transportów, ale nie wiadomo, do którego. Mogli równie dobrze znaleźć się na robotach w Rzeszy, jak i w obozie koncentracyjnym. Mama po wiadomości o śmierci taty zawsze powtarzała, że w razie niebezpieczeństwa mamy się trzymać razem i razem ginąć. Może nie był to najrozsądniejszy pomysł, ale przyjęliśmy jej słowa do serca.

– Idziemy pod obóz – powiedziała niebawem. Poszliśmy więc, skryliśmy się za krzakami na ul. Cichej i czekaliśmy. Wkrótce wyjechały wozy chłopskie załadowane ludźmi, którzy byli więzieni na rampę kolejową. W pewnym momencie zobaczyliśmy ciotkę z wujem. Mama krzyknęła:

– Karol! Tutaj!

Wuj rozglądał się za głosem, ale nie mógł nikogo dojrzeć, gdyż byliśmy dobrze schowani.



Powiedział tylko wskazując na ciotkę:

– Aniu, ona nie chodzi... – ciotka miała poparzone nogi. Mama kazał nam siedzieć cicho i w jednej chwili doskoczyła do wozu, ściągnęła tę dwójkę i wszyscy wpadli do nas z powrotem w krzaki. Nagle zaczęła się strzelanina. Niemcy nie wiedzieli, co mają innego robić.

Bardzo przeżyłem te chwile. Okazało się, że ludzie poszli w ślady wuja i ciotki i zaczęli uciekać myśląc: „Jak im się udało, to może i mnie też”. Po latach odwiedziłem pewną kobietę, która mieszkała na rogu ul. Cichej. Opowiadała mi, że wówczas przez jej posesję przedostało się do miasta około trzydziestu osób. Niemcy zrezygnowali ze ścigania „zbiegów”. Na wozy zapędzili jedynie tych, którym się nie udało uciec. Jeśli chodzi o nas, to mieliśmy problem z przeprowadzeniem pod torami wuja i rannej ciotki, ponieważ na wiadukcie patrolował teren „banszus” – strażnik ochrony kolejowej. Mama wysłała moją siostrę, żeby szła przed nami i dawała znaki, kiedy możemy przesuwac się bezpiecznie do przodu. Ciotkę ciągnęliśmy niemal po ziemi. Udało nam się jakoś dotrzeć do domu. Mama usiadła na stołku i po wypowiedzeniu słów „Udało się!” – zemdląta...

## Dar wolności

Niesamowitych przypadków oswobodzenia uwięzionych warszawiaków było całe mnóstwo. Na przykład zakonnica wyprowadziła pod habitem dorosłego człowieka! Jak ona to zrobiła, to nie wiem...

Mieliśmy w swoim kole panią Janinę Sawczak, która była łączniczką. Przy próbie ratowania warszawiaków została aresztowana przez obozowe gestapo. Znalazła się na ul. Parkowej, gdzie gestapo miało swoją siedzibę i resztę okupacji spędziła w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Jest przykładem wielkiego oddania w służbie



drugiemu człowiekowi. Naraziła własne życie, by ratować ludzi.

Dowódca drugiego batalionu, p. Kastelas był właścicielem browaru na ul. Kościelnej. Przywoził dla niemieckiej załogi obozu piwo w wielkich beczkach. Kiedy wyjeżdżał z obozu z powrotem do domu, w beczkach tych poukrywani byli ludzie.

Pani Irena Horban dodaje:

– Osobą wielkiego serca był ksiądz Edward Tyszka. Osobiście spotkał się z komendantem obozu i apelował o to, żeby zaniechać selekcji ludności. Jeśli muszą wysyłać ludzi, to niech przynajmniej nie rozdzielają rodzin. Dzieci i matek, mężów i żon. Komendant wysłuchał ks. Tyszkę i przyrzekł mu, że nie dopuści do ponownej selekcji. **PRZYRZEKŁ...** Pół godziny później wydał rozkaz, żeby rozdzielać wszystkich i wysyłać w różne miejsca. Słowo honoru nie miało dla tego człowieka żadnego znaczenia.



Ks. Edward Tyszka

## Zielony wagonik

*W pobliżu obozu stał zielony wagon, który zajmowało miejsce gestapo. Ludzie zdawali sobie sprawę, że po wizycie w tym wagonie nie pożyją długo. Zdarzyła się sytuacja, kiedy zabito lekarza, który pomagał warszawiakom. Okazało się, że udowodnili mu żydowskie pochodzenie. Wiele osób zostało rozstrzelanych, m.in. pod obozowym murem. Innym miejscem jest ul. Lipowa w Pruszkowie. Tam Niemcy dokonywali masowych egzekucji. Dziś to miejsce upamiętnia kamienny pomnik.*

*W pewnym momencie w działaniu tej obozowej maszyny Niemcy nie panowali już nad utrzymaniem porządku. Historycy stwierdzają, że w obozie mogło przez pewien czas przebywać 70 000 ludzi! Dla porównania cały Pruszków liczył niewiele ponad 20 000 mieszkańców. Z powodu krytycznego stanu przeludnienia Niemcy uruchomili tzw. podobozy w pobliskich miejscowościach, m.in. w Piastowie w fabryce „Tudor”, w Ursusie oraz w fabryce „Era” we Włochach.*

## Brzozowe ramiona krzyża

*Przy pomniku „Tędy przeszła Warszawa” stoi brzozowy krzyż. Któregoś roku, kiedy odbywała się rocznicowa uroczystość, uważniej przyjrzałem się temu krzyżowi. Była piękna pogoda. To, co zobaczyłem było niesamowite – brzozowe ramiona krzyża wypuściły świeże gałązki, zielone liście! Z martwego drzewa. Dlatego jestem przekonany co do symbolicznej wymowy tego zdarzenia. To, co robimy dla upamiętnienia tego, co się tu wydarzyło ma sens.*

*Czynny udział społeczeństwa w przechowywaniu pamięci jest niezwykle istotny. Szczególnie przez młodzież.*

Rozmawiała Agnieszka Zalewska



Brzozowy krzyż przy pomniku



## Działanie szaroszeregowe

W ramach małego sabotażu Szare Szeregi rozpowszechniały ulotki zawierające po jednej stronie wizerunek „Matki Boskiej Wysiedlonej”, a po drugiej wojenno – religijną litanie:

*Pod Twą obronę uciekamy się  
Matko Boża Wysiedlona  
Ze swej siedziby w Pruszkowie  
Przez okrutnego Niemca.  
Uciekamy się my wysiedleni,  
Bezdomni, opuszczeni,  
Skazani na głód, poniewierkę...  
Wstaw się za nami do Syna Swego Jedynego  
Pana Boga Wszchemogącego,  
Aby poprzez chmury wyjrzało wreszcie słońce  
Na tę ziemię umęczoną,  
Krwią niewinną milionów przesiąkniętą,  
Aby rozwarły się wrota  
Więzień i obozów,  
A tysiące braci naszej z obczyzny  
Wróciło do Ojczyzny,  
Aby pękły okowy niewoli...  
Módl się za nami  
Święta Boża Rodzicielko,  
Aby do serc naszych wstąpił błogostawiony pokój  
Ku czci Syna Twego  
I Pana Boga Jedynego...*

Ulotkę tę, jako odpowiedź na wrogi akt okupanta kolportowano wśród mieszkańców Pruszkowa przed kościołami, po niedzielnych na-

bożeństwach. Gdy powstańcze losy związały Warszawę z Pruszkowem, ulotkę tę rozdawano wśród wypędzonych i umęczonych mieszkańców stolicy, w pruszkowskim obozie przejściowym – Duląg 121.

\*\*\*

### **Ze wspomnień...**

Dla Pruszkowa okres Powstania Warszawskiego nie zakończył się z chwilą przerwania działań zbrojnych. Trwało ono nadal choć pod inną postacią, bowiem Pruszków stał się świadkiem ostatniego aktu dramatu Powstania, gdy zjawili się tu bestialsko wypędzeni mieszkańcy Warszawy, którym dane było przeżyć i dalej walczyć o przetrwanie. Podjęto również starania stawienia oporu i złagodzenia ludzkiego cierpienia. Walkę tę podjęło całe pruszkowskie społeczeństwo. Nie brakowało tu aktów odwagi, ofiarności i poświęcenia, a i również bohaterstwa.

W Pruszkowie „w czasie II wojny światowej na terenie zdevastowanych Warsztatów Kolejowych został zlokalizowany obóz przejściowy Duląg 121. Obóz istniał od 6 sierpnia 1944 roku do 17 stycznia 1945 r. Kierowano tu cywilną ludność stolicy (w czasie i po upadku Powstania Warszawskiego) a następnie wywożono do obozów pracy w Rzeszy. Po 1945 roku Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego były największym zakładem pracy w Pruszkowie. Zakłady zostały sprywatyzowane i obecnie na ich terenie znajduje się kilkanaście hurtowni i magazynów”.

\*\*\*

### **Pomocna dłoń Pruszkowa**

Rankiem 7 sierpnia 1944 r. przybył tu jeden z pierwszych transportów złożony z kobiet i dzieci (mężczyzn rozstrzelano

w Warszawie). Po kilku godzinach zjawily się kolejne transporty. Te chwile zapoczątkowały trzymiesięczny okres nieustannej pomocy przebywającym na terenie obozu.







Transport wysiedlonych

Organizatorem tej pomocy była Rada Główna Opiekuńcza (RGO). Natychmiast po dotarciu pierwszego transportu starano się zapewnić przybyłym wyżywienie i pomoc medyczną. Najciężej rannych i chorych umieszczono w miejscowych szpitalach i otoczono opieką. Poza terenem obozowym, w mieście, otwarto kuchnie wydające jednodaniowe posiłki dla uwolnionych z obozu, a w przychodniach lekarskich udzielano porad i robiono opatrunki. Pruszkowianie, pełniąc służbę wewnątrz Dulagu 121, nieraz z narażeniem własnego życia, wyprowadzali każdego, kogo się udało, pod jakimkolwiek pretekstem. Szczególnie starano się uwalniać młodych mężczyzn, których Niemcy podejrzewali o udział w Powstaniu Warszawskim i rozstrzeliwali. Trwało to do momentu przyznania powstańcom praw kombatanatów.

W pruszkowskich domach znalazło schronienie tysiące uchodźców warszawskich. Spontaniczną „akcję ratunkową” organizowaną przez pruszkowian, od samego początku wsparła Armia Krajowa. Komenda VI Rejonu AK przekazała Komitetowi Opiekuńczemu, na potrzeby uchodźców, całe posiadane zapasy żywności, a dowództwo VI Obwodu AK „Obroża” przekazało swoje finanse – tysiąc pięćset rubli w złocie.

Do ofiarnej niesionej pomocy włączyły się także wszystkie harcerskie drużyny oraz grupa starszych harcerek, działających w ramach Pogotowia Harcerek. Poza kilkoma harcerkami wcielonymi do pomocy na terenie obozu, głównym zadaniem harcerzy i harcerek było zbieranie od mieszkańców Pruszkowa żywności i medykamentów dostarczanych potem do Dulagu 121, odprowadzanie w bezpieczne miejsce nielegalnie wyprowadzanych z obozu oraz nieustanna opieka nad chorymi i rannymi w szpitalach. Czynnością, którą szczególnie zajmowała się drużyna „Jarzębiny” oraz najmłodsi harcerze – Zawiszacy, było przejmowanie karteczek od uwięzionych i wynoszonych z obozu, jak również zbieranie ich z tras, którymi ich doprowadzano i przywożono, a następnie wywo-

żono. Karteczki te, zawierające wiadomości dla rodzin i znajomych były nieocenioną pomocą w odszukiwaniu i łączeniu rodzin.

W ten sposób, w wielkim skrócie, przejawem ludzkich uczuć i ofiarności, zakończył się okres Powstania Warszawskiego w Pruszkowie.

(Fragmenty m.in. z książki „Wojenna Służba Harcerstwa Pruszkowskiego”; Tadeusz Jaros; Pruszków, 2001)

Opracowała Agnieszka Zalewska

\*\*\*

**„Na miłość boską, pomóżcie szybko, bo wymrzemy!”**

Wołanie o ratunek

Oto list, który nadszedł z obozu w Pruszkowie, podany do wiadomości Międzynarodowego Czerwonego Krzyża:

*Pruszków, dwudziesty trzeci sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Jest nas tutaj głodnych wiele tysięcy. Na miłość boską, pomóżcie szybko, bo wymrzemy! Dajcie znać do Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża, aby szybko odszukali przedstawicieli Międzynarodowego lub Niemieckiego Czerwonego Krzyża, wreszcie zwykłych cudzoziemców neutralnych. Muszą oni natychmiast, ze sztandarem Czerwonego Krzyża i swym narodowym, dostać się do Pruszkowa. Sama ich obecność uratuje nas. Mogą wyjednać wysłanie naszych starych kobiet po kartofle. Wieś chce nam pomóc, lecz nie wie, jak. Nikt tu nie kieruje. U nich chaos. Każdy Polak da słowo, że wróci i powróci. Nie traćcie ani dnia. Pamięć o nas Bóg nagrodzi zwycięstwem. Nieszczęśliwi uwięzieni. (CAKC, 2266, zw. 12)*



Dzięki rozgłosowi, jaki za pośrednictwem radia i prasy zdobył Pruszków, do miasta zaczęły napływać dary nie tylko z kraju, ale i ze świata.

Dramatyczne apele, które usłyszał świat dzięki powstańczym radiostacjom, poruszyły międzynarodową opinię publiczną. 3 września „Rzeczpospolita Polska” ogłosiła komunikat Agencji Reutera: „Pomoc dla Pruszkowa. Jak donosi radio londyńskie, Międzynarodowy Czerwony Krzyż wysłała do Pruszkowa 130 ton żywności” (CAKC 2266, zw. 12).

Szwajcarskie radio informowało tego samego dnia: „12 samochodów ciężarowych z żywnością, wysłanych ze Szwajcarii do Krakowa zostało skierowane bezpośrednio do obozu w Pruszkowie, w którym ginie z głodu 100 000 Polaków ze stolicy” (Tamże).

Robotnicy amerykańscy ofiarowali 300 tysięcy dolarów. Rząd brytyjski przekazał 450 tysięcy funtów dla warszawian. Zarząd miejski Sztokholmu przesłał 10 tysięcy koron.

Pomoc napływała zewsząd, a mimo to ciągle brakowało jedzenia i środków medycznych. Jest to dowodem, jak wielkich rozmiarów osiągnęła cała machina obozowa...

\*\*\*

### **Stalową bramą do piekła...**

Brodząca w błocie, wdychałam zapach smaru z szyn kolejowych...

Myślałam... O czym? Od chwili narodzin niemalże osiemnaście lat mieszkam w Pruszkowie, kilkakrotnie udało mi się wejść na teren byłych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego i oddać hołd miejscu pamięci narodowej, jakim jest Dulag 121. Jednakże nawet przez myśl mi nie przeszło, jak głębokie znaczenie ma tutaj każdy kamień, każda garść ziemi...



Wieża strażnicza i napis na murze Warsztatów od strony linii kolejowej

Idąc w stronę torów kolejowych i bramy XIV, przez którą wprowadzano pędzonych warszawiaków, oblepiona błotem, trzymająca w jednej ręce kamerę, w drugiej dyktafon i parasol i poprawiając torbę na ramieniu, zdyszana, głodna i zmarznięta, nagle zdałam sobie sprawę, gdzie ja jestem... Uświadomiłam sobie, że oto biegnę po tej ziemi, po której kilkadziesiąt lat wcześniej biegli sponiewierani, ledwo żyjący warszawiacy! Chwilę potem poczułam intensywny zapach rozchodzący się przy torach kolejowych, jak gdyby przed kilkoma minutami przejeżdżał tędy transport kolejowy. W pobliżu nawet stał wagon towarowy. Stałam przez chwilę pośrodku szyn kolejowych i patrzyłam uważnie w stronę bramy XIV. Była przede mną. Zielona, zardzewiała, szczelnie zamknięta. Oczami wyobraźni ujrzałam, jak przechodzą przez nią niczym cienie tłumy wynędzniałej ludności... Niektórzy biegną, potykają się, upadają, inni czołgają się na kolanach w bezsilności i rozpacz po stracie najbliższych. Niektórzy być może zakończyli swoją wędrówkę na trasie z Warszawy do Pruszkowa. Osłabli i głodni padli na ziemię i już się z niej nie podnieśli.



Powoli ruszam w stronę bramy, podchodzę do niej i dostrzegam, że wrota nie sięgają do samej ziemi. Schylam się więc i patrzę przez szparę. Pozornie nic nadzwyczajnego – trakcje kolejowe, łąka, nieduża ulica ciągnąca się wzdłuż torów. Moje oczy sięgają jednak dalej, powtórnie dopowiadając historię. Widzę sierpniowy, krwawy wschód słońca roku 1944. Na tle unoszących się kłębow dymu i kurzu z płonącej Warszawy widzę zarysy ludzkich postaci. Idą... Piechotą... Z jednego krańca piekła na drugi.

Podnoszę się i obchodzę kolejne hale. Są bardzo duże, przestronne, z czerwonej cegły. Na każdej z nich wymalowana białą farbą duża cyfra 3, 4 lub inne. Kolejna „pamiątka” po obozie. To cyfry oznaczające numery hal. Każda z nich służyła do uporządkowania ludności po uprzedniej segregacji. Obecnie miejsca te pełnią funkcję hal produkcyjnych lub jako siedziby większych firm.

Powoli idę dalej. Kiedy kroczę pomiędzy drzewami, wydeptując ścieżki w ziemi, rozpiera mnie duma. Oto jestem niejako spadkobierczynią dziedzictwa, które pozostawiła nam wszystkim historia. Deszczowa pogoda i zimny wiatr utrudniają wędrówkę, ale doskonale odzwierciedlają nastrój mojego spaceru. To pewnego rodzaju „wycieczka do wnętrza piekła”. Staję przy kamiennych pomnikach. Na każdym z nich zawisła tablica upamiętniająca wszystkie dzielnice Warszawy, z których przybyły do Dulagu 121 transporty z ludźmi.

Składam hołd przy wysokim, brzozowym krzyżu stojącym nieopodal głównej hali Dulagu 121. „Durchgangslager 121 6 VIII – 10 X 1944” – żelazny napis na hali głównej przypomina wszystkim o istnieniu obozu na terenie Warsztatów Kolejowych. Niżej czytamy... **TĘDY PRZESZŁA WARSZAWA.** I tak właśnie było... 650 000 tysięcy osób. Niesamowitym świadkiem tych historycznych wydarzeń jest ogromne drzewo – topola. Majestatycznie stoi tuż przy hali głównej. Zawsze tam stało nieustannie przyglądając się tragedii wypędzonej Warszawy i okolic.





Kilkugodzinny spacer nie zakończył się na wtorkowym, pochmurnym dniu. Często powracam do Dulagu 121 myślami. Nie mogę wprost uwierzyć w nieocenioną wartość tego niezwykłego miejsca, którą się pojmie tylko wtedy, gdy szeroko otworzy się serce i dopuści do siebie to, że przecież...

**TĘDY PRZESZŁA WARSZAWA !**

Agnieszka Zalewska

Izabella Aleksandra Wolfram

### **Lekarka o wielkim sercu**

Urodziła się 3 września 1903 r. w Warszawie. Pracowała z niezwykłą ofiarnością przez cały okres istnienia „Dulagu 121”. Organizowała pomoc dla powstańców i dla wysiedlonej z Warszawy ludności cywilnej. Pomagała uciekającym z transportów, leczyła rannych i chorych, którzy zmuszeni byli się ukrywać. Izabella Aleksandra Wolfram zajmuje istotne miejsce w rządzie ludzi najbardziej zasłużonych i cieszących się ogólnym uznaniem.

Dokonywała samodzielnie złożonych i trudnych operacji, niosąc niezbędną pomoc rannym. Jej nieugięta postawa była przyczyną wielkiego podziwu wśród wszystkich, nawet wśród wizytujących szpital lekarzy niemieckich.

Warto wspomnieć o p. Zdzisławie Zaborskiemu – siostrzeńcu Izabelli Wolframówny. Napisał on przejmującą książkę „Tędy przeszła Warszawa. Epilog Powstania Warszawskiego”, która jest cennym źródłem informacji dotyczących obozu przejściowego w Pruszkowie „Durchgangslager 121”.

W parafialnym kościele Izabelli Wolfram pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie wmurowano tablicę upamiętniającą pracowite i pełne poświęcenia życie doktor Izabelli. Zmarła przedwcześnie 20 lipca 1955 r. Jej śmierć była dla Pruszkowa ciężkim ciosem...

(Opracowane na podstawie „Przeglądu Pruszkowskiego”)

## Epilog

„Czy można było wtedy pytać: czy zmartwychwstaną te kości? Czy przyjdzie sprawiedliwość? Czy ożyją, czy ich głos dojdzie do Pana Zastępów?” – pytał w homilii, wygłoszonej podczas Jubileuszu 50-lecia parafii św. Wojciecha, Prymas Tysiąclecia, Stefan kardynał Wyszyński.

Tak wiele lat minęło od tamtych krwawych dni roku '44, że możemy zastanowić się nad odpowiedzią. My, młode pokolenie, znające tragizm wojny jedynie z opowiadań babć i dziadków oraz lekcji historii. Ktoś może zapyta, co młodzi wiedzą o cierpieniu, o płonącym rodzinnym mieście, zamordowanych najbliższych, latach tułaczki... Pewnie nic. Ale dlatego dla nas „zmartwychwstanie tych kości” ma tak wielkie znaczenie.

Pamięć o tamtych ludziach, poznanie ich losów, oddanie im chwały i należytego szacunku odbija się w jakiś sposób na naszym życiu. Bardziej niż napotykanie na drodze tablice pamiątkowe. Pokazuje nam, że Ci, którzy zdali egzamin ze skali wartości, miłości, wiary i odwagi nie byli herosami, ale istotami takimi jak my. Bohaterami innymi niż kreują współczesne filmy – pozbawionymi lęku, gotowymi zginąć w romantycznej scenerii, złąknionymi sławy i opowieści potomnych. Ludzie Powstania Warszawskiego bali się o swoje życie, o najbliższych, o to ,czy kiedyś wrócą do własnego domu, położą się we własnym łóżku wraz z mężem, dzieckiem i przeczytają książkę. W naszych rozmowach ze świadkami tamtych wydarzeń często słyszałyśmy o strachu, niepokoju, bezsilności. Pan Stanisław Kicman opowiadał o swoich odczuciach, kiedy był małym dzieckiem, które przez kilka godzin czeka na egzekucję. O słowach przytulającej go do piersi matki: „Będzie Cię mniej bolało”. O strachu, który go obezwładniał zanim nadeszła wieść, że zamiast rozstrzelania – zostaną wywiezieni. Przypomina mi się



zdanie, które padło w jednym z tych „naszych, młodzieżowych” filmów: „Odwaga to nie brak strachu, ale świadomość, że są rzeczy ważniejsze niż strach.” Temu dali świadectwo sanitariusze i księża niosący pomoc ludności przetrzymywanej w kościele św. Wojciecha, ryzykując życiem i często tracąc je. To pokazała pani Wanda Lurie, która cudem uniknęła śmierci przez rozstrzelanie, podczas którego zamordowano trójkę jej dzieci i będąc w dziewiątym miesiącu ciąży znalazła w sobie dość siły, by ocalić to nienarodzone.

To, czy ich zmartwychwstanie stanie się faktem, zależeć będzie od tego, czy wryjemy ich w swoje życie. Nie chodzi tu o wieczne rozpamiętywanie cierpienia ludzi w czasie wojny. Ale o to, byśmy zdawali sobie sprawę, że chodzimy po tej samej ziemi, po której oni chodzili. I uświadomili sobie ile ta ziemia tak naprawdę znaczy.

W dniu 1 kwietnia minęło 80 lat istnienia parafii św. Wojciecha na Woli. Woli, na której rosną drzewa, stoją domy, po której biegają dzieci... W kościele gromadzą się tłumy wiernych. Takie jak gromadziły się tu pod przymusem w sierpniu i we wrześniu 1944 roku. Wydaje się, że historia zatacza koło... Jest i zawsze będzie obecna w naszym życiu, choćby po to, byśmy umieli docenić ciszę niedzielnego poranka i zielone wolskie drzewa...

Anna Łazowska

## Podziękowanie

Z wielką wdzięcznością kierujemy słowa podziękowania dla wszystkich osób, które pomogły nam zebrać wiadomości do naszej pracy, wspomagały dobrym słowem i serdecznością. Dziękujemy z całego serca Panu Piotrowi Koprzywie za montaż filmu i ogrom poświęconego na to czasu, Pani Irenie Horban za życzliwość, oprowadzenie po obozie pruszkowskim i przedstawienie jego historii. Dziękujemy również Panu Andrzejowi Kurcowi za towarzyszenie podczas wędrówki na terenie byłych Warsztatów Kolejowych i ciekawe opowieści, Pani Teofili Pytkowskiej za to, że zgodziła się nam opowiedzieć o swoich przeżyciach z roku 1944. Dziękujemy Panu Stanisławowi Kickman, który opowiedział nam o losach swojej rodziny i przekazał nam wiedzę dotyczącą Kościoła św. Wojciecha w Warszawie. Także z roku 1944. Wdzięczni jesteśmy za serdeczność i pomoc w kościele ks. Piotrowi Walaskowi i ks. Andrzejowi. Panu Markowi Krawczakowi dziękujemy za pomoc w wyborze muzyki do filmu.

Szczególne podziękowanie kierujemy do ks. Piotra Liber, wikariusza pruszkowskiej parafii p. w. św. Kazimierza. Dzięki jego zaangażowaniu, ogromnej pomocy i wsparciu duchowemu było możliwe powstanie zarówno naszej pracy, jak i filmu.